DZIŚ I JUTRO

PISMO DLA MŁODZIEŻY ŻEŃSKIEJ

WYCHODZI 1. i 15. KAŻDEGO MIESIĄCA.

ROK III. 1. MAJA 1927. № 9.



Rafael Sanzio (1483—1520) *Madonna della sedia.*

Zdrowaś Maryjo, Boga Rodzico,
Błagamy Ciebie, Święta Dziewico,
Niech łaska Twoja zawsze nam sprzyja,
Módl się za nami, Zdrowaś Maryja!

Panno pokorna, łagodna, cicha,
Daj, niech pokojem kraj nasz oddycha,
Niech się niezgoda w nas nie rozwija,
Broń nas od złego, Zdrowaś Maryja!

Z NAD POLSKIEGO MORZA.

O ty morze tak błękitne jasne
Pod którego ruchliwą falą
Złote słońca bursztynów się palą,
Jakżeś drogie, żeś nasze, że własne.

Ani dumne nie stroją cię floty,
Ani miasta rozkwitłe w powabie
Jeno fal twych błękitne jedwabie,
I bursztynów u brzegów pozłoty.

Z obawą jechałam nad Bałtyk, gdyż nasłuchałam się wiele o sinem, burzliwem morzu północy. Tymczasem przedstawiło mi się najpierw w Sopocie, a następnie w Gdyni jak najrozkoszniejsze niebo południowe, błękitno-złociste, wśród blasków słonecznych, figlarnemi falami o białych grzywach ożywione. Srebrnopióre mewy unosiły się wśród błękitów, to muskając białą piersią chłodne fale, to bujając w powietrzu.

Z gorączkową ciekawością zwiedzałam te nasze kresy nadmorskie. Gdynia podobała mi się bardzo; choć to dopiero początek, jest już wiele. Wille rosną jak grzyby po deszczu, port wre ruchem, statki szwedzkie, holenderskie stały w nim na kotwicy. Okolica piękna górzysta, lasy — dużo lip, stąd powietrze wonne rozkoszne — plaża wyborna.

Orłowo śliczne ustronie; ładne, czyste domki wśród bujnej zieleni miłe robią wrażenie, jak również i Mały Kack 4. klm od Gdyni, wśród wzgórz i lasów rozrzucony.

Swarzewo które obrałam jako miejsce pobytu, to bogata wieś gburska na tak zwanej Kępie Swarzewskiej t j. na płaskowzgórzu opadającem łagodnie ku zatoce Puckiej.

Od kolei przeszło kilometr do wsi. Zdaleka wpada w oczy kościół okazały z czerwonej cegły. Chluba to całej Kępy, słynny cudowną Madonną w wielkiej czci na Kaszubach będącą.



Pejzaż z polskiego Bałtyku.

Śliczna legenda głosi, że w XV. wieku wizerunek Matki Bożej znajdował się w kościele na Helu, ale gdy nauka Lutra rozszerzyła się na półwyspie, Matka Boża opuściła Hel, wśród wielkiej na niebie jasności przepłynęła Małe morze i wylądowała na wybrzeże w Swarzewie, koło małej studzienki. Helanie myśleli, że to kradzież i z powrotem zabrali swą własność strzegąc pilnie, ale poraz drugi Matka Najświętsza przepłynęła morze

i w to samo miejsce przybyła. Wobec tego oczywistego cudu i innych które zaczęły się dziać za przyczyną Matki Bożej, wybudowali rybacy w tem miejscu kościółek drewniany. W 1878 r. ks. Gollnik wystawił obecną okazałą świątynię, gdzie w wielkim ołtarzu świętość umieszczono wraz z licznymi wotami, które w ciągu wieków składano u stóp Matki Bożej. Papież Pius IX. udzielił na dzień 8. września odpustu zupełnego tym, którzy odwiedzą Madonnę Swarzewską.

Jestto niewielka figurka, może 50 cm. wysoka, ładnie w drzewie wyrzeźbiona i złocona. Matka Boża trzyma Dzieciątko i berło w ręku. Oboje mają korony kamieniami drogiemi wysadzane. Cudowną Madonnę odsłaniają w niektóre uroczyste dni w roku. W czasie odpustów w lipcu, sierpniu i 8. września całe wybrzeże roi się od bar rybackich dla oddania hołdu „Królowej morza“.



Puck. — Rynek z widokiem na probostwo.

Ołtarz zawierający figurę jest trójskrzydłowy, gotycki; środkowa część przedstawia świętą Rodzinę, boczne św. Barbarę i Matkę Bożą Niepokalaną. Środkowa część podnosi się i na tle promienistem ukazuje się figurka cudowna.

Ołtarz ten podarowała Swarzewu cesarzowa niemiecka, Augusta. Cały kościół utrzymany w stylu gotyckim, w bocznych ołtarzach są wizerunki św. Józefa i Matki Bożej, Królowej Polskiej z Dzieciątkiem. W kącie pod chórem jest ołtarzyk marmurowy z obrazem św. Anny z XVII. wieku. Ładnie też rzeźbione stacje Męki Pańskiej. Poniżej kościoła okrągła kapliczka z 1775 r. ze studzienką cudowną wystawioną w miejscu, gdzie znaleziono figurkę. Na tablicy znajduje się opis wierszami całego zdarzenia.

Wieś Swarzewo czysta, schludna, ma przeszło 100 domów i około 1.000 mieszkańców. Wzdłuż brukowanej ulicy szeregi domów w ogródkach, obszerne budynki gospodarskie; niektóre z pewnym komfortem, jak dom Schrödera, gdzie jest piekarnia i dom pocztowy. Meble wszędzie politurowane, lustra, dużo świętych obrazów, fotografij członków rodziny. Kaszubi to lud tak zacny, uczciwy, miły i uprzejmy w obejściu, że warto jechać nad Bałtyk, aby go poznać. Z początku są nieufni wobec obcych, ale gdy się zbliżyć do nich, porozmawiać, otworzą serca na oścież. Mimo tego, że wieś nazywa się Swarzewo nikt się tu nie swarzy; nie słyszy się nigdy klątwy, kłótni, krzyku dzieci, nawet drób pomorski jest spokojniejszy jak gdzieindziej. Wszędzie widać zamożność; grunta należą do gospodarzy, mają nieraz po 100 morgów. Chowają tu dużo bydła rasy czarnobiałej, owce, gęsi, które słyną z dobroci. Jedno mię uderzyło, że lud rzadko kiedy pochwali Pana Boga — przyjęli od Niemców pozdrowienie „dzień dobry“. Po polsku mówią słabo, ale starają się nauczyć, chętnie czytają polskie książki i gazety. Byłoby pożądane, abyśmy zajęli się trochę naszymi braćmi z nad Bałtyku, zakładali tam czytelnie ludowe, posyłali prelegentów z popularnymi odczytami z historji polskiej, księży na misje, gdyż lud inteligentny, łaknący oświaty w duchu polskim.

Jednego brak Swarzewu, to plaży, a i tę małą przestrzeń u stóp wzgórza, zalewają często fale pędzone wiatrem od Helu, położonego naprzeciw Swarzewa.

Hel, ostatni cypel polskiej ziemi, z latarnią olbrzymią na najwyższym punkcie, ma wspaniałą plażę, zakrawa na europejskie kąpiele. Wille niektóre ładne, ale najciekawsze są stare domki rybackie, ze szczytami trójkątnemi i belkowaniem z drzewa. W porcie ruch — pełno statków, łódek



Latarnia morska na Helu.



Ratusz w Gdańsku.

i większych okrętów. Lud niemiecki i luterański, kościół tego wyznania rozpiera się też na wybitnem miejscu, gdy nasza kapliczka maleńka na uboczu pod lasem bieleje; nic dziwwnego, że tu Matce Bożej źle było.

Inne miejscowości półwyspu Helskiego Jastarnia, Bór, Kuźnica, Wielka Wieś, to wsi rybackie między dwoma morzami ściśnięte; miejscami pas ziemi tak wązki (200 m.), że dziwić się trzeba, że dotąd go morze nie pochłonęło. Egzystencja tam prymitywna, mieszkania liche, aprowizacja utrudniona, wszystko trzeba sprowadzać z daleka, bo piasek, las i morze nie wyżywią. Zato morze cudne, na które godzinami patrzeć można — perpetuum mobile — bez odpoczynku góry wodne rozpryskują się w drobniutkie atomy, tworzące śnieżną kurzawę, cofają się i nacierają z tytaniczną siłą kilkumetrowych fal o brzeg, zalewając miałki piasek plaży. Kąpiel w tych warunkach męcząca i niebezpieczna, śmiałkowie też często życiem opłacają.

Puck oddalony o dwnanaście minut koleją, to mieścina stara, szczycąca się katedrą z XIII. wieku, forteczną wieżą, górującą nad miastem i parkiem nad wybrzeżem. Powietrze tu niezdrowe, bo morze płytkie, błotniste.

Wielka Wieś, zabudowana niełądnie, wiele pozostawia do życzenia pod względem estetyki.

Gdańsk, ta cudnie wyzłocona bombonierka, ileż tam pamiątek naszych! Trzeba przyznać Niemcom, że nie niszczą cennych zabytków choć ich w oczy kłują.

Niemiły tu panuje nastrój, wszystko niemieckie, a garstka Polaków narażona na szykany. Kiedyż zabrzmi tu „Rota“ lub „Boże coś Polskę“ — kiedy ożywią się stare spichrze i polskiem zbożem zapełnią, które pójdzie w świat daleki jak niegdyś?.

Swarzewo, 1926 r. *Marja Jelita*

NA POWITANIE!

Echo wiślanych lśniących fal
Jakiś potężny niesie ton...
Głos się roznosi z wieży w dal
Słuchaj! królewski bije dzwon!...

. . . .

Czy to na trwogę? Czy na pożogę?...

. . . .

Hej! to na radość, na świętowanie
Dziejowej chwili na powitanie!

. . . .

Radością wielką rozbrzmiał kraj,
Bo znów zawitał „Trzeci Maj"
Więc „Zygmunt" sercem bije w spiż.
Rodacy! Czoła w górę, wzwyż!...
To święto serca!
...Gdy wróg bluźnierca zacierał ręce z radości,
Że się nie dźwigniem z gnuśności,
To się porwały serca płomienne
I obmyśliły prawa odmienne,
By sczesła zawiść sroga,
By sercem zwyciężyć wroga!
Zawitał Trzeci Maj!
Radością rozbrzmiał kraj
I stał się wielki cud —
Sam w sobie dźwignął się lud!
„Wysoko wzniósł sztandar Wiary.
„Przywrócił obyczaj stary.
„Zniósł piętno srogiej niewoli,
„Bo poczuł sam co boli".
I stał się wielki cud —
Ze szlachtą zbratał się lud!...
Więc dziś na radość — na świętowanie
Dziejowej chwili na powitanie
Nieśmy ofiary chętnej trud,
By Odrodzenia stał się cud...

Grybów, w kwietniu 1927.

Marja Studnicka.

PETRARKA.

W kwietniu b. r. minęła 600-tna rocznica narodzin nowoczesnej poezji lirycznej.

Ojcem jej włoski poeta-humanista, Francesco Petrarca, syn notarjusza florenckiego, urodzony 20. lipca 1304 r. w Arezzo, które po wygnaniu z Florencji stało się miejscem schronienia całej rodziny.

Nauki pobiera młody Petrarka u gramatyka Conveneoole da Prato w Pizie, a następnie w Carpentras. W r. 1312 ojciec z całą rodziną przenosi się do Awinjonu, zaś w r. 1319 pietnastoletni Petrarka udaje się na uniwersytet w Montpellier, aby na życzenia ojca, a wbrew swej woli studjować prawo tutaj, a później w Bolonji. Od najmłodszych lat zdradza on upodobanie w studjach klasycznych, szczególniejszem zaś umiłowaniem darzy Cicerona i Wergiljusza.

Z biegiem lat zapał dla dzieł starożytnych wzrasta i Petrarka, uzyskawszy niezależność, poświęca się gorliwie ulubionym studjom. Sam i przy pomocy przyjaciół, nie szczędząc trudów i pieniędzy, zbiera wielką i doborową bibjotekę.

Wiedzie życie nader pracowite, ale i ruchliwe, charakterystycznym jest dlań ciągły niepokój, który nie dozwala mu długo usiedzieć na jednem miejscu. Ta skłonność do bezustannych wędrówek nie

opuszcza go do późnej starości, poeta odbywa liczne podróże i podejmuje się kilku poselstw dyplomatycznych.

Przez dłuższy czas przebywa w Vancluse koło Aninjonu, gdzie zakupił sobie kawał ziemi. Większość jego utworów tu została rozpoczętą i wykończoną. Tu również otrzymuje Petrarka, którego sława wzrasta ciągle, zaproszenie jednocześnie z Paryża i Rzymu na uroczystość uwieńczenia wawrzynem. Za namową kardynała Colonny wybiera Rzym i udaje się w podróż do Włoch. Wstępuje do króla Roberta z Neapolu, a ten przy pożegnaniu ofiarowuje mu swój płaszcz purpurowy, który ma służyć poecie w chwili uroczystej. Na Kapitolu 8. kwietnia 1341, w niedzielę wielkanocną, zostaje Petrarka uwieńczony, a następnie wiesza swój wieniec laurowy na ołtarzu św. Piotra.

W r. 1347 entuzjazmuje się dla poczynań Cola di Rienzi, a w r. 1350 bawi w Florencji, jako gość Boccacia, z którym zawiera dozgonną przyjaźń. Od r. 1353 przebywa we Włoszech, odrzuca jednak zaproszenie rodzinnego miasta do powrotu i obietnicę zwrócenia skonfiskowanych jego ojcu dóbr.

Zmarł 18. lipca 1374 r. w Arquá, pod Padwą.

Znaczenie Petrarki podwójne, jako potężnego pioniera rozbudowania starożytnego klasycyzmu i jako twórcy modnego liryzmu.

Jako humanista, nie ogranicza się on do działalności naukowej, lecz swe umiłowania przeszczepia na grunt literacki. W ten sposób powstaje szereg utworów łacińskich, które w mniemaniu samego poety, miały stanowić głównie o jego prawie do nieśmiertelności. Najwyżej cenił swój poemat „Afryka", epos w 9 pieśniach, opiewający drugą wojnę punicką, prócz tego zaś pisał także drobniejsze poemaciki łacińskie np. „Bucolicum Carmen", naśladowane z Wergiljusza, oraz cały zastęp pism prozaicznych.

Nieśmiertelną sławę zawdzięcza on jednak swej poezji lirycznej, a mianowicie zbiorkowi utworów włoskich, znanemu pod tytułem „Canzoniere" a obejmującemu sonety, ballady, canzony itp. Służyły one jako środek do wypowiedzenia własnych strapień, a za temat mają prawie wszystkie miłość dla Laury. Poeta zwie je młodzieńczemi zabawkami, co nie przeszkadza, że w latach późniejszych zbiera je starannie.

Petrarka nie zdradza nigdzie, kim jest Laura i historycy literatury długi czas skłonni byli wierzyć, iż stworzył on sobie urojoną postać ukochanej. Dziś jednak jest omal udowodnionem, że była to córka Audiberta von Noves, a mężem jej był Ugo de Sade.

Po raz pierwszy ujrzał ją Petrarka w kościele, w dniu Wielkiego Piątku 6. kwietnia 1327 r. Chwila to przełomowa dla jego twórczości i jej mamy do zawdzięczenia włoski zbiorek, stanowiący dzieje serca poety i jego miłości, obracającej się od początku do końca w sferze marzenia. Poznanie Laury i jej śmierć, równo w 21 lat później, a więc 6. kwietnia 1348, to dwa zwrotne i epokowe zdarzenia. Pierwszy okres wypełniają skargi miłosne, tęsknota i wyrzuty sumienia, aby z śmiercią ukochanej ustąpić miejsca wylewom żalu po jej stracie, a wreszcie marzeniom o połączeniu się z nią w Bogu. Dziełem starości są „Triumfy", w których splata się uwielbienie dla Laury z alegorycznem przedstawieniem znikomości życia i losu ludzkiego.

Petrarka, gorący wielbiciel starożytnej przeszłości, nosił już jednak wybitne znamiona nowożytnego człowieka, niepokój, sprzeczność wewnętrzną i coś w rodzaju późniejszego „Weltschmerzu" i dzięki temu właśnie, miał wszelkie dane, by położyć podwaliny nowoczesnej liryki.

Wpływ, jaki wywarł na literaturę europejską, niepoślednio zaważył również na naszej i można rzec, że on to właśnie stoi u kolebki polskiej poezji artystycznej. Wiemy dobrze, że Kochanowski, który już w Padwie zaczął pisać po polsku, czynił to z upoważnienia wielkich mistrzów włoskich Dantego, Boccacia i Petrarki, wiemy, że Petrarkę podziwiał, bo nie tai się z tem w swoich utworach, mniej jednak jak do tej pory wyświetloną była

sprawa stosunku twórczości naszego pierwszego, wielkiego humanisty, który w swej organizacji poetyckiej jest przeprzedewszystkiem bezpośrednim lirykiem, do poezji znakomitego Włocha. Że wpływ ten istnieje, wykazał prof. Windakiewicz w swem cennem studjum p. t. „Erotyk Kochanowskiego“ (Pamiętnik Literacki 1902 r.), dopiero zaś w roku bieżącym zajął się tą kwestją bliżej Brahmer w rozprawce „Petrarkizm w poezji polskiej XVI. w.“. Przyszłość prawdopodobnie oświetli tę sprawę jeszcze głębiej i dorzuci więcej interesujących szczegółów.

Dr. Jadwiga Pikówna.



KWIATKI NAJŚWIĘTSZEJ PANIENKI.

(Bajka sceniczna w jednej odsłonie).

Przypatrzcie się liljom jako rosną...
...ani Salomon w całej swej chwale
nie był ubranym jako jedna z nich.
(Ew. św. Mat. rozdz. XII. list 27).

Świątobliwej Wandzie Malczewskiej poświęcam tę pracę z prośbą, by wymodliła Czytelniczkom zrozumienie tego co chciała powiedzieć autorka.

PROLOG.

Stańcie się maleńcy i bardzo prości — wchodzimy w kraj baśni. Lecz czyż nakarmi głodnego widok chleba za szybą sklepowej wystawy? Czyż tęsknotę ludzką ku dobru i pięknu zaspokoi marzenie?

Stańcie się więc mocni i bardzo czujni. Bajkę, która się przed wami rozsnuje trzeba przez czyn codzienny w życie wcielać. Wyśniła się ona czystym oczom małej dziewczynki, smutnej dlatego, że Matka Najświętsza nie odbiera czci sobie należnej.

Taka sobie bajka — prawda. Szczególnie dla nas Polaków.

Wypisują nam to, wiek po wieku, dzieje naszej Ojczyzny, że droga naszego rozrostu, to nie droga siły fizycznej i materjalnej przemocy, ale przewagi moralnej, ładu sprawiedliwości, porządku pokoju wenętrznego.

Taka to siła atrakcyjna pociągnęła ku nam niegdyś Litwę, Ruś, Prusy, Inflanty; pozwoliła Polsce rozróść się od morza do morza.

Uczą nas tego dzieje współczesne.

Piszą nam tragiczną szarpaniną naszego społecznego życia stare memento: „Polak się nie rozumie, choć żyje od wieku, bo musi wprzód rozwiązać zdanie człowieka“.

(Urządzenie sceny jaknajprostsze. Wprost widzów ołtarzyk majowy pod obrazem Matki Boskiej Częstochowskiej. Dużo kwiatów, zieleni. — Anioł, kwiatki, dzieci polskie wchodzą bocznewi drzwiami, reszta aktorów wprost z pośród widzów. Można wprowadzić tańce kwiatków.

Osoby:

Jadzia, Zula, Kazia, Zosia, Wandzia, Krysia: pensjonarki. Anioł, Róża, Konwalijka, Groszek pachnący, Fiołek, Niezapominajka, Kaczeniec (knieć błotna), Stokrotka. Grupa dzieci polskich, w cie-

mnych sukienkach, jak na obrazach Grottgera.

(Zosia Krysia, Zula, Jadzia, Kazia, Wandzia kończą ubieranie ołtarzyka).

Zosia: No teraz jest cudownie, wśród tych kwiatów czuć się musi Boża Matka naprawdę królową.

Wandzia: A mnie się wydaje jakby Ona patrzyła bardzo poważnie — jakoś smutno nawet. Nie umiem tego wyrazić... ...Jakby Jej czegoś brakło, jakby czegoś jeszcze od nas wyczekiwała.

Krysia: Ach Wandziu, Wandziu, niepoprawna marzycielko.

Kazia: Wandzia ma rację! Kwiaty! — cóż kwiaty — Dziś są, a jutro ich niema. Ona nieśmiertelna, w koronie gwiazd na głowie. Cóżby Jej ofiarować można godnego Jej samej.

Zula: Kupiłam te kwiaty na rynku. Z całego snopa irysów te cztery. Inni kupowali więcej. Pewnie nie do kościołów.

Wandzia: Gdyby to był jaki ogród zamknięty, gdzieby pielęgnowano kwiaty tylko na ołtarze Bożej Matki, ogród, pełen woni i blasku. Żywopłot róż kremowych otaczałby go. Kwiaty pielęgnowałyby dziewice poświęcone Bogu.

Jadzia (ze śmiechem): Do takiego klasztoru gotowam wstąpić. Chodzić sobie po ścieżkach srebrnym piaskiem wysypanych, w cieniu drzew bajecznych. Nad szemrzącemi strumykami i stawkami zarosłemi przez żółte grążele i białe lilje wodne. Zbierać tam całe snopy niebieskich niezapominajek, białych narcyzów, delikatnych irysów, różnobarwnych tulipanów i składać je u stóp Matki Bożej. Cudowne to życie.

Krysia: Ale tymczasem musimy z tej wymarzonej krainy wracać do szarego życia. Czas do pracy koleżanki. (Słychać dzwonek).

Pensjonarki (razem): Dzwonek, dzwonek na naukę.

Jadzia: A to dozór P. Konstancji, biada temu, kto się spóźni.

(Pensjonarki wybiegają. Zosia wychodzi także).

Krysia (oglądając się za ociągającą się Wandzią): No Wandziu, idziesz już?

Wandzia: Jeszcze chwilkę moja kochana, zejdź, ubierz się tymczasem.

Krysia: Dobrze, poczekam w szatni. (Wychodzi).

Wandzia (siada na stopniu ołtarzyka): Matuchno prześwięta! czyż niema dla Ciebie kwiatów nigdy nie więdnących, którychby żadna obojętna ręka ludzka nie tknęła. Czyż naprawdę nic Ci ofiarować nie możemy, za Twoją miłość do nas, za opiekę nad nami, za boleści, któreś wycierpiała. Jakie to smutne. (Opiera głowę na ręku — zasypia).

(Bardzo cicho — jakby z wielkiej dali — stopniowo coraz głośniej słychać za sceną śpiew „Już od rana zaśpiewana, chwal o duszo, Marję“. W takt tego śpiewu wchodzi Anioł. Śpiew powoli oddala się, głośniejszy, to znów cichszy, niknie w dali).

Wandzia (otwiera oczy): Jakiś śpiew (nawpół śpiąc nasłuchuje) jaki cudny, (podnosi głowę i spostrzega anioła) Co to? (Zrywa się, ogląda naokoło) Gdzie ja jestem? klasa, ołtarzyk, ale skąd się tu wziął anioł?

Anioł: Nie bój się dziewczynko; jam twój Anioł Stróż. Przysłała mię tu Matka Boża, którą tak bardzo kochasz.

Wandzia (smutno): Cóż kiedy nie wiem jak miłość mą okazać Najśw. Panience. Noszę Jej kwiatki na ołtarzyk, — ale one tak prędko więdną.

Anioł: Nie martw się dziecino, ma Matka Boża ogród przecudny, a w nim kwiatki niewiędnące nigdy.

Wandzia: Opowiedz mi Aniele święty coś o tym ogrodzie.

Anioł (tonem bajki): Jak świat długi i szeroki ciągnie się rajski ogród Bożej Matki. Żadne słowa nie są zdolne wyrazić wspaniałości tego królewskiego daru, który sam Bóg wszechmocny złożył Najśw. Panience. Pośród murawy zielonej, w cieniu lasów odwiecznych, nad brzegami wód jasnych, łany całe, nieogarnięte okiem, najcudniejszych kwiatów: maków tak czerwonych, że wobec nich blednie wszelka ziemska purpura, i lilij tak białych, że wszelka białość ziemska brudem się przy nich wydaje. — A w każdym kwiecie, wewnątrz wonnej korony o delikatnych

tęczowych barwach bije serce gorące, rozkochane, do stóp Matki Najśw. wysyłające hymn uwielbienia i wdzięczności. — Dźwięki liljowych dzwoneczków mieszają się z tonami białych konwalijek. Delikatny groszek zabiega drogę Bożej Matuchnie wznosząc ku Niej, jak motylki różnobarwne, swe wonne kwiateczki. Fiołki ukryte w trawie mrugają radośnie błękitnemi oczętami. Białe i różowe stokrótki wznoszą główki z prośbą o pieszczotę. Narcyzy, lilje, tulipany do stóp Jej się kłonią — a chryzantemy i wonne róże ścielą płatkami drogę, którą przechodzi. — Wszystko tam oddycha szczęściem, uwielbieniem, miłością. — Śmierć, grzech, smutek, troska i wszelkie zło świata legło zwyciężone u wrót rajskiego ogrodu.

W a n d z i a (składając ręce błagalnie): Zaprowadź mię Aniele najdroższy do tego ogrodu!

A n i o ł: Dziś oczy twoje nie zniosłyby blasków, które tam panują. Pozwoliła jednak Boża Matka pokazać ci kilka kwiatków, Jej najulubieńszych. (Mówi tonem zaklęcia i wezwiania): Z nad brzegów rajskich rzek — z głębiny wiecznych lasów — z dalekich krain — hen z za gór — bywajcie tu kwiateczki me.

Niech przyfrunie groszek na skrzydłach motyla. Niech róża tu przyjdzie stulistna.— I fiołeczek mały, co z traw się wychyla — I konwalijka przeczysta. — Niech rycerz Marji, — kaczeniec, mąż boju, przybędzie w swej zbroi złocistej. — I wreszcie stokrótka, przyziemna ptaszyna. — Przybądźcie tu kwiatki, służki Bożej Matki, przybądźcie natychmiast — bez zwłoki.

(Śpiew: „Królowej Anielskiej śpiewajmy, różami uwieńczmy Jej skroń“. Kwiatki wchodząc, stają po obu stronach ołtarzyka. Stokrótka nieco na boku, naprzeciw Anioła).

W a n d z i a (w zachwycie): Jakie one śliczne.

A n i o ł: Kwiatki najmilsze, widzicie tę dziewczynkę. Wezwałem was tutaj, byście ją nauczyły tajemnicy barw waszych i woni. Kocha ona tak, jak wy Bożą Matkę, ale nie umie Jej służyć. Wtajemniczcie ją w waszą sztukę.

K w i a t k i (chórem): Z największą radością.

A n i o ł: Niech różyczka zaczyna.

R ó ż a (staje przed Wandzią i mówi): Jam róża stulistna z ogrodu Marji, przy Niej me miejsce wieczyste. Matuchna się ku mnie z uśmiechem nachyla, me listki świętą gładzi dłonią. — A ja wciąż swe płatki, do stóp Bożej Matki, sypię i sypię... bez końca. — I cudem Jej łaski, wciąż w nowe ja blaski, rozkwitam pod świętym Jej wzrokiem — I w hołdzie zachwytu, wśród nieba błękitu, ja deszczem różanym wyścielam Jej drogę promienną.

W a n d z i a: Gdybym też ja mogła być taką różyczką w ogrodzie Bożej Matki. Różyczką nigdy nie więdnącą!

R ó ż a: Możesz nią być. Każdy dobry zamiar, serdeczne postanowienie, to jakby płatek wonny w oczach Bożej Matki. Gdy je wykonywasz, upada ów płatek u stóp Jej przeświętych, by zrobić miejsce nowym dobrym postanowieniom, nowym serdecznym chęciom, rzucanym przez czyn, znów na Jej drogę. I tak stanie się twe serduszko różą wonną w ogrodzie Marji, coraz wspanialszą.

(Wychodzi konwalijka).

K o n w a l i j k a: Jak dzwoneczki jasne w kryształowej toni, tak z głębiny lasów, mój kwiateczek dzwoni — Dzwoni bielusieńki — Matuchnie na chwałę — by za me sukienki — podziękować białe. — Że mi je uprała — we łzach Swoich Świętych — które wylewała — pod krzyżem stojąca. — Jakżebym je dzisiaj zbrukać miała niecnie — gdy je przepoiły tej Pani Niebieskiej — jak bolesna rosa — brylantowe łezki.

W a n d z i a: Cudowna Twa sukienka konwalijko biała. Nic bardziej śnieżnego, nic czystszego nie widziałam na świecie.

K o n w a l i j k a: A jednak wy ludzie tu na ziemi macie coś, co dorównywa naszej białości. To czystość dusz waszych, gdy ogarnięte chęcią służenia drugim zapominacie o sobie; ponad własną przyjemność i chęć dogodzenia własnym zachciankom przenosicie zadowolenie drugich. Gdy uczycie się odgadywać cudze potrzeby. Takie dobre, jasne myśli, poczęte w sercu

ludzkiem, dzwonią Bożej Matuchnie jak srebrne dzwoneczki, rajską muzukę. (Wyciąga ręce do Wandzi, by ją uściskać). Siostrzyczko kochana, bądź konwalijką Bożej Matki na ziemi.

Kwiatki (chórem):

Dzwońcie, dzwońcie konwalijki z głębin [mrocznych lasów,
Niech się bielą wasze kwiatki na tle smut- [nych czasów,
Niech radują nasze oczy czystością świe- [tlistą,
Niech nam wróżą, niech budują przyszłość [jasną, czystą.
(Taniec).

Anioł: Teraz kolej na ciebie, fiołeczku cichutki. Chodź, chodź braciszku skromny, nie ukrywaj się wśród kwiatków.

Fiołek: Fiołeczek ja jestem błękitny — w trawie schowany cały. — Lecz Matka mię Boża spostrzega — choć taki jestem mały.

Nachyla się ku mnie miłośnie — mą wonią upaja się wdzięcznie — ja wówczas drżę cały radośnie — wspanialszej nie pragnę nagrody.

Innego nie pragnę ja życia — jak tylko z mojego ukrycia — Matuchnie wciąż Bożej pieśń nucić — wciąż kwitnąć wśród trawek zieleni.

Wandzia: Nie dziwię się tobie, fiołeczku kochany. Cudowne to życie tak-tylko Panience Najświęszej i dla Niej samej wyłącznie chować swą piękność. Jakże ci zazdroszczę tych pieszczot Bożej Matki, odbieranych w twem ukryciu.

Fiołek: Mam i ja na ziemi dużo siostrzyczek, podobne jak ja prowadzących życie i równie przez Matkę Bożą ukochanych. Każda duszyczka nie pragnąca pochwał, ale zawsze gotowa dobrze czynić i pracująca cichutko, każda główka schylona mozolnie nad książką czy zeszytem, nie dla zdobycia dobrej noty, ale z serdecznej chęci sprawienia radości drugim, każda cicha, posłuszna, delikatnie usłużna dziewczynka to taki fiołeczek w trawie ukryty, radujący oczy Bożej Matki.

Kwiatki (chórem):

Mnóżcie, mnóżcie się fiołeczki Marji ulu- [bieńce,
Plećcie, wijcie wy się dla niej w najwon- [niejsze wieńce.

Groszek (przybiega w podskokach, dyga jak rozfiglowana pensjonarka mówi pół serjo, pół żartem, koniec z przejęciem, gorąco): Jam groszek jest pnący, — Matuchnie kwitnący — w tym rajskim, cudownym ogrodzie, — leciutkie kwiatuszki — jak swobodne muszki — aż ku Jej ramionom ja wznoszę. — I niby niechcący — Jej szatę potrącę, — by wzrok Jej padł na mnie przejasny. — Jej oczy — jak słońce — w barw zaraz tysiące — me płatki tęczami ozłocą. — Jak swawolne muszki — me barwne kwiatuszki — wciąż za Nią fruwają w tęsknocie.

Wandzia: Jaka woń delikatna! Jakiś uroczy groszku w lekkiej powiewnej sukience.

Groszek: To też kocha mię Boża Matka i często gładząc me płatki mówi z westchnieniem, o gdybyż wszystkie dzieci ziemskie były tak powolne, tak serdecznie posłuszne, tak wdzięczne swym rodzicom i wychowawcom, jak ty maleńki kwiateczku. I wiesz — oczy Bożej Matki wówczas jakby smutkiem się zasnuwały. Czyżby naprawdę dzieci na ziemi były tak niemądre i nie oceniały dobra, jakie im dają rodzice i wychowawcy?

Wandzia (próbując tłumaczyć): Kiedy widzisz — czasem jest bardzo trudno. Niektórzy są tacy surowi, albo gderliwi, albo niesprawiedliwi i uprzedzają się.

Groszek (energicznie): To zupełnie tak, jakbym ja gardził podporą dlatego, że jest chropowata, albo pełna sęków. Ładniebym na tem wyszedł. A czemże wybyście były, gdyby was nie wychowywano i nie uczono. (Grozi paluszkiem). Ej siostrzyczko! siostrzyczko nie myślcie żeście tam na ziemi mądrzejsze. Do widzenia w raju. (Dyga i w podskokach wraca na swoje miejsce).

Modlitwa Anioła: O Marjo przeczysta w świetlistej koronie, za dziećmi ja prosząc wznoszę, swoje dłonie. Spraw niech w powolności ich wątła łodyga, z pomocą podpory ku górze się dźwiga. Niech w braku podpory bez słońca pro-

mieni nie ginie, czołgając się nędznie po ziemi!

W a n d z i a (która słuchała z przejęciem): Tyś się modlił Aniele Święty za sieroty, które giną, nie mając rodziców?

A n i o ł (poważnie i smutno): Nie dziecino. Strasznem jest sieroctwo i opuszczenie w młodym wieku, ale bardziej jeszcze bolesnym jest widok młodzieży niekarnej, wyłamującej się z pod wpływu wychowawców. Bo zaraza samowoli i lekceważenia starszych, czyni młodzież bardziej bezbronną wobec zła aniżeli sieroctwo i opuszczenie. Zło przybiera wtedy pozory i paczy szlachetne porywy. Kłamstwo okrywa się płaszczykiem koleżeństwa. Lenistwo, lekkomyślność, niesumienność podnoszą dumnie głowę. Zmysłowość i marzycielstwo splatają się razem. Niedobry krytycyzm panoszy się wszędzie. Jakaż może być przyszłość takiej młodzieży? Jakież społeczeństwo wyrosłe z samowoli i chaosu? W nieposzanowaniu władzy.

W a n d z i a (z wybuchem żalu i silnego postanowienia): Ja nie chcę się przyczyniać do zguby Ojczyzny! Choćby mię nie wiem ile kosztowało posłuszeństwo, i stosowanie się do przepisów, chcę ich zawsze przestrzegać.

K w i a t k i (chórem): I my ci w tem wszystkie pomożemy.

N i e z a p o m i n a j k a (wchodząc): Niezabudka jestem cichutka. Nad brzegiem strumienia zbieram — skrzętnie przechowuję serdeczne wspomnienia.

Każdy uśmiech, dobre słowo dane mi przez ludzi, niezatartą nigdy wdzięczność w mem serduszku budzi.

To mej krasy tajemnica, mego szczęścia dzieje - że ja dobrem branem wdzięcznie, ciągle błękitnieję.

W a n d z i a: Twoje oczka błyszczą taką pogodną radością, że aż jaśniej robi się na sercu. Więc naprawdę wdzięczność daje tyle szczęścia?

N i e z a p o m i n a j k a: Tak siostrzyczko. Wdzięczność jest źródłem niewysłowionej radości. Biedni ludzie! okradają się sami patrząc na wszystko oczyma wiecznej krytyki i niezadowolenia. Świata nie zmienią, sobie smutku przysporzą, a wśród tych, których krytykują budzą zawziętość i upór. Siostrzyczko, niszcz w sobie myśl nieżyczliwej krytyki i lekceważenia drugich. Ucz się utrzymywać w pogodzie i pokoju. To broń niespożyta wobec klęsk i nieszczęść życia. (Wchodzi grupa dzieci polskich. Stają nieśmiało przy drzwiach i tonem żałosnej skargi, potem serdecznej prośby mówią):

S o l o

Na świecie tak ciemno — tak smutno
[wśród ludzi!
Niech się dobra wdzięczność w serdu-
[szkach obudzi.

C h ó r a l n i e

Nieście nam kwiateczki wśród życia sza-
[rzyzny
Choć daleki odblask niebieskiej ojczyzny.
Majcie nasze domy, dwory, małe chatki
Barwami Królowej Polskiej, Bożej Matki.

K w i a t k i (ze słowami): Ufajcie, Matka Najświętsza nie opuści was napewno. (Podbiegają ku polskim dzieciom, biorą je między siebie i serdecznie pocieszają):

— Pójdziemy na ziemię wszystkie kwiatki społem, zdobywać będziemy ugor za ugorem. — Owładniem do szczętu każdem polskiem sercem, pokryjemy kraj nasz bogatym kobiercem.

A n i o ł (do Wandzi): Jak zdobywać ugory i nieużytki tego nauczy kaczeniec, mężny rycerz Najśw. Panienki.

K a c z e n i e c (wchodząc): W upadkach, wśród zmagań, zdobywam piędź ziemi za piędzią. Po długiej ja słocie — zda się tonę w błocie i niechęć się wkrada do pracy, lecz gdy dzień zaświta, Marja się pyta, oczyma się pyta jasnemi: Więc dalej nie pójdziesz?... więc reszta już ziemi zostanie tak naga i błotna? I znów sił dobywam, do boju się zrywam, by tylko te oczy prześwięte, gdzie padną w krąg ziemi, kwiatami złotemi, cieszyły się ciągle — na wieki!...

W a n d z i a: Och tak, najdroższy kwiateczku. Sliczna twa rola zdobywać Matce Bożej nieużytki i błota. Ale ciebie naśladować chyba niepodobna.

K a c z e n i e c: Myślisz, że niema w życiu chwil ciężkich? Że niema usposobień

kapryśnych, przekornych, nieuprzejmych, samolubnych, złośliwych. To są wszystko bagna wstrętne. Ale niech się do pracy zabiorą, a tysiącem kwiatków pokryją się niedługo. Ubierze je Matka Najśw. w sukienki złociste, z najczystszych promieni słońca utkane Jej Najśw. dłońmi.

Kwiatki (chórem): Cześć mężnym kaczeńcom, rycerzom bez trwogi, cześć tym wytrwałym do końca. Ich Marja ubierze Prześwięta swą dłonią, im szata należy się z słońca!

(Taniec).

Stokrótka (wychodząc): A teraz na ostatek, polski skromny kwiatek, stokrótka czerwono-biała, przyziemna roślinka mała, przez mrozy schłostana i burze. Do ziemi mię przygiął bicz boży. Lecz gdy słońce zaświeci, ja oczy jak małe dzieci, we łzach skąpane do Ciebie podnoszę; Ciebie, o Marjo, o pomoc proszę, ulituj się Matko Prześwięta, Niepokalanie poczęta.

Dzieci polskie (otaczają stokrótkę półkolem, mówiąc): Polkami jesteśmy i Ojczyzny naszej nie zaprzemy się nigdy. W szczęściu, czy niedoli stać chcemy przy niej wiecznie.

Anioł: Ojczyźnie waszej nie tyle brak dobrej woli, ile zrozumienia jak jej służyć należy, a tego nauczycie się w szkole Najśw. Panienki.

Wandzia: Już wiem jak służyć Polsce i chcę iść tą drogą wytrwale do końca życia mego.

(Taniec rytmiczny albo polonez w czasie którego Wandzia skłania głowę, opierając ją na rękę. Anioł, Kwiatki, Dzieci polskie powoli wychodzą.

Krysia (wpadając): Wandziu, co się z tobą dzieje? (Na widok uśpionej Wandzi załamuje ręce komicznym gestem): No wiecie państwo! ja tam czekam, a ona smacznie chrapie. (Budząc ją): Wandziu, Wandziu! (Wandzia budzi się): Więc to był sen tylko!... (Wychodzą).

MAJOWY WIECZÓR.

Kończy się dzień,
Pogodny dzień majowy,
Wieczornych tchnień
Woń spływa nam na głowy...
Z wiatrem wśród drżeń
Coś szepce bez liljowy...
Kończy się dzień,
Pogodny dzień majowy...

Z kościółka wkrąg
Dzwon wciąż się w niebo wzbija!
Wśród kwietnych łąk
Przesuwa się Maryja...
I gorycz mąk
W mem sercu zwolna mija...
Z kościółka wkrąg
Dzwon wciąż się w niebo wzbija!...

Alina Kwiecińska.

PIERWSZA MIŁOŚĆ MARYNKI.

Było to dawno, bardzo dawno, bo przed wojną. Było to w tych czasach, gdy tańczono walca i kotyljona, gdy panie wysoko upięte włosy przystrajały kwiatami i wstążkami, gdy nosiły powłóczyste suknie i długie, białe rękawiczki, słuchały z uśmiechem uprzejmych komplementów, zasłaniając się wachlarzami z piór i koronek, a panowie wręczali im z głębokim ukłonem wielkie, okrągłe bukiety, w piękne wystrzyżony papier oprawne. Było to w tym świecie pastelowym, cichym i wytwornym, który wspominamy dziś, jak zamglony, trochę naiwny sen... Wśród tego powolnego miarowego, w karby i przepisy ujętego rytmu przedwojennego życia wchodziły w świat panny trochę romantyczne i rozmarzone, panny, które pisywałw długie listy do przyjaciółek, nie chodziły na bale bez mamy i kochały się w milczeniu — czekając i ufając.

Takie panny przyjeżdżały co rok na sakramentalny obrządek karnawału. Zamieszkiwały z rodzicami i panną służącą w hotelu i oddawały się sumiennie pochłaniającej i ciężkiej pracy bywania. Panny bawiły się dobrze, tańczyły z zapałem, mamy obserwowały pilnie kto im asystuje i ewentualnych epuzerów na swoje żury uprzejmie zapraszały.

Tak przyjechała pewnej zimy do Lwowa Marynka. Każdego popołudnia kładła Marynka granatową wizytową suknię z białą tiulową wkładką, lub granatowy kostjum z bluską o sztywnym kołnierzyku, aksamitny kapelusz z różą i szczelnie zaciągnąwszy pod brodą woalkę w czarne kropki, wyruszała z mamą na wizyty i żury.

Toczył się na godziny wynajęty powóz po malowniczych ulicach Lwowa. Spinał się po wzgórzach ulicy Technickiej i Andrzeja Potockiego, zjeżdżał w śródmieście na ul. Kościuszki i Trzeciego maja. Wjeżdżał w dziedzińce pałaców, zatrzymywał się przed żelaznemi kratami will, przed ludnemi hotelami i banalnemi domami. Czasem Marynka biegła sama na górę z biletami, częściej wchodziła z mamą do rzęsiście oświeconych salonów. Witała się, rozmawiała, piła herbatę i już mama stawała w drzwiach saloniku, gdzie siedziała młodzież i padały słowa:

— Niestety, Marynko już musimy iść.

Marynka bardzo lubiła żury. Tak zabawnie spotykać na dzień te same osoby. Ale jednak co za porównanie z balami. Zwłaszcza te pikniki w kasynie. Właśnie dziś piknik. Marynka nie ma żadnych zamówionych tańców, bo dużo woli wybierać sobie danserów na miejscu. Mama zawsze się trochę niepokoi, a nuż Marynka zostanie bez mazura lub kotyljona. Lecz Marynka uśmiecha się z tych obaw. Wie dobrze, że zaraz na początku przybiegną jej zwykli danserzy, zaczną się spierać, targować, dopraszać i wtedy najlepiej można sobie wybrać. Wiadomo przecież kto najlepiej tańczy walca, kto mazura, kto najzabawniejszy do kolacji.

Drżąc z niecierpliwości, rozbawiona samą myślą o balu przynagla Marynka mamę do pośpiechu. Otulona niebieskim płaszczem snuje w powozie macchiawelskie plany na dzisiejszy wieczór. Powoli, czekając na swoją kolej, podjeżdża powóz pod bijące łuną okna kasyna. Wysiadają strojne panie w koronkach na głowie. unosząc zgrabnie długie treny sukien. Marynka wyskakuje pospiesznie. Stefan, jako komitetowy i wodzirej, podaje mamie rękę i prowadzi ją powoli po czerwonych schodach. Marynka się niecierpliwi: mama co chwilę się zatrzymuje i wita z różnemi osobami. A Marynka słyszy muzykę i przez otwarte drzwi sali balowej widzi, że już tańczą. Młodzi

ludzie wybiegają do sieni, witają się, proszą o tańce. To teraz znowu mama przynagla, żeby iść do garderoby.

No wkońcu! Już futra oddane, już mama dostała numer na rzeczy, już skończony przegląd fryzury i sukni. Mama trochę niezadowolona, że Marynka przypięła sobie dziś świeże fiołki do stanika. Mama woli zawsze sztuczne kwiaty, mówi, że świeże plamią białą suknię i prędko więdną. Ale Marynka się uparła: może tam i zwiędną, ale na razie są śliczne, a jak będzie plama to Hanusia wyczyści. Mama wbrew zasadzie musi przyznać w myśli, że Marynka pachnie wiosną i dziwi się w głębi duszy tym wszystkim, którzy u jej stóp nie klęczą.

Nic się dziś nie składa. Gdy Marynka z mamą wchodzą na salę balową właśnie muzyka przestała grać; jest pauza. Duża, pusta sala. Chłodno, prawie zimno, jak to zwykle przed balem. Na balkonie muzykanci stroją instrumenta. Młodzież przeszła do hallu na papierosy. Wzdłuż ścian stoją różowo obite kanapki, takie specjalne balowe kanapki bez oparć, zestawione, jak ławki. Są dziś szczelnie ugarnirowane mamami. Zrzadka tylko trafia się na nich jakiś starszy pan, jeden na dziesięć... Trzeba rozpocząć długi, mozolny spacer wzdłuż tych kanap. Wszędzie prawie trzeba robić piękny dyg. W balowej sukni to nawet dość trudno, bo noga plącze się w tren. Zwłaszcza, że Marynka rzuca niecierpliwie spojrzenia do drugiego pokoju i mamy trochę jej się mylą. Nie bardzo wiadomo, z którą się witać odrazu, przy której czekać aż mama powie: — Moja córka.

Wkońcu dochodzi Marynka szczęśliwie do ostatniej mamy, siedzącej przy drzwiach saloniku. Już jest u siebie. Skończone dygi i niepewności. Powitania prostsze. Serdeczne uściski z przyjaciółkami. Silne shakhandy z danserami. Kuzyni, taki np. Stefan i Janek, nawet ją całują w rękę. To zawsze bardzo przyjemne i dodaje powagi. Jest dziś kilku nowych danserów, ze szkoły jednorocznej. Aż łuna bije od czerwonych spodni i lakierowanych butów. Stefan ich przedstawia. Marynka jest trochę oszołomiona temi masowemi przywitaniami. Wszyscy naraz mówią, nie wie, gdzie wyciągnąć rękę, komu odpowiadać.

W tem zamieszaniu zbliża się do niej Hanka. Ślicznie dziś wygląda: cała różowa, na staniku i w pasie ma ogromne pęki polnych róż.

— Panna Hanka wygląda dziś, jak stepowa róża — zachwyca się jeden z jej adoratorów.

A stepowa róża z oczyma błyszczącemi, jak czarne diamenty, przeciska się do Marynki i odsłaniając w szerokim uśmiechu rząd białych, jak perły, równych żębów woła swoim niskim, trochę przerywanym głosem:

— Marynko, przyjechał mój brat. No, jak wy we dwójkę nie przewrócicie Lwowa do góry nogami, to już nie wiem. Aż boję ci się go przedstawić.

— Nic się nie bój, bo to już się stało.

Przed Marynką stoi piękny roześmiany ułan. Coś niby Kmicic, niby książę Józef. Tylko taki czarny, jak Hanka i taki sam ma głos.

— Mówiła mi Hanka, że pani jest strasznie miła i wesoła. Czy to prawda?

Marynka choć nie grzeszyła zwykle nieśmiałością, trochę się zmieszała i nie wiedziała co odpowiedzieć.

— Tomek, Tomek, tak nie można się panien pytać — strofowała śmiejąc się Hanka i podniosła pełne podziwu oczy na brata.

— Dlaczego nie można? Prawda, proszę pani, że można? cóż to złego?

Marynka roześmiała się serdecznie.

— Widzisz wcale się pani nie obraziła.

— Ja się nigdy nie obrażam — zawołała już zupełnie swobodnie Marynka.

— A to świetnie. To się będziemy pysznie bawić. Zaczynajmy odrazu. Można panią poprosić do walca?

W tej chwili rozległy się tony kuszącego Zigeunerprimasa. Młodzież zaczęła się tłoczyć do sali balowej.

Pan Tomasz z Marynką wydostali się pierwsi i zaraz zaczęli tańczyć na pustej sali. Marynka tańczyła bardzo dobrze, ale dziś miała stanowczo pechowny dzień.

Zaraz się pomyliła, jakoś nie szło, trochę się zmieszała i znowu się pomyliła.

— O, niedobrze, proszę pani. Skompromitujemy się. Niech pani uważa: z tych kanap czterdzieści wieków na nas spogląda... o tak lepiej, dobrze, doskonale.

I już poszło świetnie. Walc trwał długo, bardzo długo. Tańczyła potem Marynka z innymi, ale już nie tańczyli tak dobrze.

Bal był dziwnie wesoły. Bo też pan Tomasz rozruszał wszystkich. Marynka rozdokazywała się na dobre. Za godzinę byli w największej przyjaźni. Mieli vis-a-vis przy kadrylu. Pomieszali wszystkie figury. Stefan, który prowadził tańce, pogniewał się na żarty. Przy mazurze było jeszcze gorzej. Marynka tańczyła z poważnym panem Rymszą. Ale co tam przy mazurze znaczy z kim się tańczy. Przecież jest ciągle „choisissez“. To też skończyło się na tem, że p. Rymsza trochę się obraził, bo pan Tomasz z Marynką zrobili sobie drugiego mazura w cztery pary na korytarzu i jak była komenda „wszystkie pary“, to pan Rymsza został bez danserki. Ten mazur na korytarzu nie był wogóle udany, bo mama przyszła z bardzo poważną miną i zabrała Marynkę do garderoby, żeby się przyczesała. Ale to był tylko pretekst, bo w garderobie powiedziała Marynce, żeby się tak nie rozbijała i że się nie tańczy na korytarzu tylko w salonie.

Marynce to trochę popsuło humor, a i kolacja z p. Rymszą nie była zabawna. Przy stoliku obok Jadzia bawiła się świetnie z p. Tomaszem. Marynka ciągle zerkała w ich stronę. Pan Tomasz parę razy przechylił się przez krzesło i coś do niej mówił, ale taki był hałas, że nie dosłyszała.

Po kolacji miał być kotyljon. Marynka ciągle myślała z kim też będzie miała tego kotyljona. Była też ciekawa kogo zaangażuje p. Tomasz. Chyba nie Jadzię, bo przecież tańczył z nią mazura. Marynka zadumała się nad swoim dzisiejszym pechem. Napewno zaprosi ją jakiś nudziarz. Gdzieżby się tak dobrze udało, żeby ją właśnie zaangażował pan Tomasz.

Skończył się nareszcie kolacyjny walc. Odczepi się od niej ten Rymsza. Nareszcie tańczy z panem Tomaszem.

— Tańczy pani kotyljona?

— Tańczę, tak — wogóle.

— No nie wogóle, ale z kim?

— Z kim? nie wiem, z nikim.

— To ja pani powiem, nie z nikim, tylko ze mną.

— Z panem?

— Co nie?

— Tak, tak, dobrze.

— Tak zwłóczą z tym kotyljonem; poco tyle pauz. Znowu wietrzą sale. Muzyka je kolację. Roznoszą limonjady i wino. Przecież nikt nie jest zmęczony. Poco tyle odpoczynków.

— Panowie proszą do kotyljona.

Stefan przechodzi przez salony, zapinając rękawiczki.

— Panowie proszą do kotyljona — woła coraz głośniej.

— Masz kotyljona, Marynko?

Stefan bardzo poczciwie opiekuje się zawsze Marynką. Czasem nawet, jak się Marynce trafi zły danser, to jej pomaga do małych intryg.

— Mam, mam.

— A dobrego?

— Z panem Tomaszem — odpowiada Marynka z dumą.

Nieprzezorni danserzy biegają od jednej panny do drugiej Wszędzie słychać tę samą odpowiedź: mam, mam, dziękuję. Wszystkie ładne i dobre danserki są już zaangażowane. Nieprzezorni młodzi ludzie muszą ulec prośbom komitetowych i tańczyć z pannami Dołęskiemi. Już i trzy brzydkie, równo ubrane siostry Dołęskie mają danserów. Kotyljon rozpoczęty.

Pan Tomasz i Marynka nie rozmawiają wiele. Tańczy się im doskonale. Właśnie pan Tomasz tańczy tak po wiedeńsku, jak Marynka najbardziej lubi, tak się trochę ugina lewą nogę w kolanie to zupełnie jakby się płynęło. To dziwne: pan Tomasz przestał dokazywać. Może obrażony. Marynka zwraca ku niemu głowę. Patrzy jej prosto w oczy. Takie ma dziwne oczy: czarne aksamitne. Marynka czuje, że się czerwieni, odwraca głowę. Czuje, że pan Tomasz ciągle na nią patrzy. Słowa ko-

mendy jakieś niewyraźne. Chaine z lewej ręki, chaine z prawej ręki. Valsez à gauche — valez à droite.. Stefan ustawia pary w długi szereg przez oba salony.

— Pierwsza czwórka, druga czwórka, trzecia czwórka — ogłasza idąc wzdłuż ustawionego szeregu i dotykając lekko rąk czekających par.

— Pierwsza czwórka tańczy.

Maryka i pan Tomasz są w trzeciej czwórce.

— Niech pani przyjdzie tam do saloniku, odpoczniemy trochę.

Podaje Marynce rękę i idą do ostatniego saloniku.

Niema nikogo. Marynce przychodzi do głowy, że może mama będzie znów niezadowolona jak z tego mazura na korytarzu. Ale jej wszystko jedno. Siadają w kącie na małej kanapce.

— Tyle o pani słyszałem od Hanki, że mi się zdaje, że znam panią oddawna.

— Mnie też Hanka nieraz o panu mówiła. Ona pana ogromnie kocha.

— To mój najlepszy przyjaciel.

— Jak to przyjemnie mieć starszego brata.

— Pani ma braci?

— Mam, ale to jeszcze dzieci.

— Pani się z nimi bawi?

— Bawiłam się jak byłam mała. Zresztą teraz mają lekcje, więc są cały dzień zajęci.

— Pani stale mieszka na wsi?

— Tak.

— To się pani nudzi sama?

— Nie nigdy się nie nudzę.

— Pani lubi wieś?

— O tak, strasznie lubię. Za nic nie chciałabym mieszkać w mieście.

— To tak jak ja. Widzi pani, jak my się świetnie zgadzamy. Jeździ pani konno?

— Trochę ale u nas niedobry teren: góry. Dużo chodzę. Robię ogromne spacery.

— O, my się też z Hanką włóczymy całemi godzinami po polach. Biorę zwykle strzelbę, ale nieraz tak się zagadamy, że zapominam o polowaniu. Pani zna nasze strony?

— Nie, zupełnie nie znam, ale podobno tam ślicznie.

— Ach żeby pani wiedziała...

I przy dalekim dźwięku muzyki zaczęły snuć się w kasynowym saloniku jakieś wizje podolskich czarnoziemów, jakieś stawy zarosłe szuwarami, jakieś zadumane przestrzenie. Marynka też się rozgadała: mówiła o srebrnej rzece, o łąkach tonących w mgle, o starej próchniejącej topoli i głębokich jodłowych lasach...

— Trzecia czwórka! brakuje jednej pary w trzeciej czwórce. Marynko w jakiej czwórce tańczysz?

— Ja? w trzeciej zdaje się.

— No to choć, nic się nie pilnujecie — wołał Stefan.

— Trzeba ze stepów wrócić na bal — a szkoda — uśmiechał się pan Tomasz.

Marynce zdawało się, że na balkonie orkiestrowym wydzwaniają melodje srebrne blaszki topolowych liści, że tańczy na słonecznym stepie, że dokoła pachną podolskie czarnoziemy.

Na salę wnoszą olbrzymie kosze kwiatów. Młodzież rzuca się ku nim jak ku szturmowanej twierdzy. Rozpoczyna się istne oblężenie. Stefan ochrypłym już głosem nawołuje do porządku. Broni kwiatów, rozdziela je sprawiedliwie. Ale i tak silniejszy zwycięża. Niejeden dostawszy swoją porcję bukietów rozdaje je w mig i wraca po drugi transport, okazując wymownie pustemi rękami, że jeszcze nic nie dostał. Pannom rozdają poduszeczki z różnobarwnemi kokardkami. Marynka przypina kilka kokardek najbliżej stojącym. Ale coraz trudniej rozdzielać te odznaczenia, bo co chwila przysuwa się ktoś i wręcza jej to snop białych olbrzymich margeritek, to pęk pachnących gwoździków, to żółte, na drutach nawinięte Marechal-Niele. Już nie może tych kwiatów w ręku utrzymać, więc otacza je ramieniem i przyciska do siebie. Pan Tomasz oddał jej cały swój barwny łup.

— Wszystkie pary kotyljona!

— Niech pani pozwoli, ja pani pomogę z temi kwiatami.

— Niech je pan odniesie mamie, jakżeż będę z tem tańczyć?

Wyciąga ku niemu pachnące swe brzemię, ale parę bukietów upadło na ziemię. Resztę chwycił pan Tomasz w lot i nagle, cofając się o krok, rzucił je wszystkie pod nogi Marynki.

— Panie, co pan robi?

— Rzucam pani kwiaty pod stopy.

I już przyklęknąwszy podawał jej kolejno rozsypane bukiety.

Zanim się połapała, kwiaty były już jako tako ułożone, a pan Tomasz śmiejąc się, prosił ją do walca.

— Odnieść pani te kwiaty?

— Nie, dziękuję — już sobie jakoś poradzę.

Ach ten kotyljon z kwiatami, to najmilsza część balu. Grają jakiegoś specjalnego walca, takiego wolnego, śpiewnego. Trochę z kwiatami niewygodnie, ale tak pachną, dotykają chłodnem muśnięciem rozgrzanej twarzy. W głowie się trochę kręci od takiego długiego tańca. Naokoło tańczą różane krzewy, jakieś dziwne gwoździkowe, pachnące drzewa. Czasem się nogą pośliznie na rozsypanych kwiatach. Czasem na posadzce zakrwawi się czerwony płatek róży, czasem rozpryśnie się złote serce margeritki, zachowując na zawsze wróżebną tajemnicę. Kocha nie kocha... Fiołki ze stanika Marynki sypią się gęstym deszczem. Mama miała rację: zostało tylko trochę ogonków — no i plamy na sukni...

Ale Marynka nic nie wie. Zdaje jej się, że leci na nią deszcz kwiatów, że zawsze posadzki sal balowych są zasłane różami i fiołkami, że zawsze padać jej będzie pod stopy wonne kwiecie, a piękny ułan klęczeć u jej nóg. Myśli, że na świecie są tylko kwiaty — walc — no i pan Tomasz.

Na orkiestrowym balkonie domierały ostatnie tony walca, takie przeciągłe, rzewne, szlochające. Między tańczącymi pojawiły się srebrne tace, pełne różnobarwnych lodów, opalowych oranżad i w białe piany strojnego szampana.

— Marynko, jak ty wyglądasz — chodź do garderoby.

W garderobie ruch był ogromny. Wiele osób zbierało się już do wyjścia. Dużo było pań, które uważały, że z balu powinno się wychodzić zaraz po kotyljonie. Mama Marynki też wolałaby już wracać, bo to i mniej męczące i tak jakoś nie wypada dosiadywać do rana na balu. Ale Marynka ani słyszeć o tem nie chce. Zresztą ma już białego mazura zamówionego ze Stefanem, więc sprawa przesądzona. Doprowadzono do ładu suknię i włosy. Mama miała przezornie w torebce bardzo ładny pęk sztucznych glicynji, które korzystnie zastąpiły pogubione fiołki i zakryły plamy na sukni. Jakaś elegancka pani dała Marynce taki pachnący upudrowany papierek, do obtarcia twarzy. Marynka była trochę dumna, że jest upudrowana i — wyświeżona, wypoczęta — wróciła na salę balową.

(C. d. n).

Zofja Morstinowa.

W MAJOWE ŚWIĘTO.

Zapalmy światła! rozwieśmy sztandary
I znamię krzyża uczyńmy na czole!
Oto nas krzepi duch ojcowej wiary,
Co młodym skrzydła przypina sokole.

Na tężnych zasad oparty kolumnie
Łunę rozżagwia na Polski odnową,
Uczy wolności używać rozumnie,
W księdze ustawy kochać każde słowo!

Zaczerpmy mocy we złocie tej wiosny,
A snopem świeżych uniesień ogrzani,
Zespólmy serca w jeden hymn radosny,
Nad poziom szarej, codziennej otchłani:

Gdzie nasza mowa, myśl i kraj
Tam na proporcach: Trzeci Maj!

Jerzy Soplica.

KORONACJA OBRAZU NAJŚWIĘTSZEJ PANNY MARJI

W OSTREJ BRAMIE W WILNIE.

Niejedna z Czytelniczek „Dziś i Jutro“ odbywała już zapewne dalekie pielgrzymki do cudownych miejsc. Zwiedzała Rzym, Lourdes, Padwę lub inne miejsca pamiątkowe i święte.

Mało jest jednak wśród Was takich, któreby znały stare nasze, nie mniej piękne od włoskich miast Wilno i modliła się przed cudownym Obrazem Najświętszej Panny w Ostrejbramie.

Pochodzi to stąd, że niedawne to jeszcze czasy, w których kordony nas dzieliły i Polak z Małopolski nie wiele wiedział o Polaku z Wileńszczyzny. Od nas jeszcze częściej, ktoś zaglądał do Krakowa lub Lwowa, by bodaj przez chwilę odetchnąć wolniej i nabrać tchu do zduszonych więzami płuc; ale stamtąd nie raźno było nikomu. Tak łatwo można było zamiast serdecznego bratniego uścisku, spotkać się z moskiewskim knutem.

Tembardziej więc teraz gdy padły kordony, gdy mamy zjednoczoną, wolną Ojczyznę winniśmy poznawać się wzajemnie, odwiedzać i wiązać węzłem wielkiej bratniej miłości.

W roku bieżącym mamy ku temu świetną sposobność. Ojciec święty, który będąc jeszcze nuncjuszem papieskim poznał Wilno, zbadał jak bardzo ono jest polskiem i katolickiem, na prośbę najdostojniejszego Arcybiskupa wileńskiego, Ks. Romualda Jałbrzykowskiego, zezwolił, by w dniu 2. lipca b. r. odbyła się w Wilnie uroczystość koronacji cudownego Obrazu Najświętszej Panny Ostrobramskiej.

Zezwolenie powyższe wywołało w Wilnie wielką i powszechną radość. Ostrobramska Pani, Matka Miłosierdzia, która Wilno i Wileńszczyznę osłaniała przez wieki całe tarczą swej opieki, czczoną jest tu z pokolenia w pokolenie.

Przygotowania do Koronacji idą w pośpiesznym tempie, pod naczelnem kierownictwem Ks. Arcybiskupa. W skład komitetu wchodzą władze miejscowe, duchowieństwo i przedstawiciele instytucyj społecznych. Pracy jest wiele, bo chodzi o rzecz wielką, poważną i świętą. Zapowiedziani są dostojni goście. Nuncjusz papieski, Arcybiskupi i biskupi z całej Polski z Kardynałem Kakowskim na czele. Pan Prezydent Rzeczypospolitej polskiej i Rząd cały.

Już obecnie zgłaszane są pielgrzymki z całej Polski.

U stóp Ostrobramskiej Pani zgromadzi się cała Wolna i Zjednoczona Polska, błagając swą Królowę o dalszą opiekę. A czyż wśród tych zastępów zabraknie „Dzieci Marji“, wychowanek katolickich zakładów naukowych i czytelniczek „Dziś i Jutro“? Czyż nie skorzystają z tej osobliwej chwili i nie stworzą wielkiej pielgrzymki i nie staną przed swą Patronką?

Należy to uczynić, a pamiętając, że Wilno nie jest zbyt dużem, wcześnie postarać się o mieszkanie. Nie wątpię, iż ci, którzy tu przyjadą nie pożałują tego. Już i piękno Wilna zasługuje na poznanie, a cudowne miejsce na korne złożenie modłów przed Wizerunkiem naszej Pani i Opiekunki.

M. R.

ZE ŚWIATA.

Wypadki w Chinach. Chiny zwróciły się przeciw bolszewizmowi. W Pekinie rząd zrewidował poselstwo sowieckie, wykryto szereg kompromitujących papierów i w związku z tem zostało rozstrzelanych paru Chińczyków.

W Shanghaju główny dowodzący wojsk kantońskich zdeklarował się otwarcie przeciw bolszewikom. W ten sposób nastąpiło między kantończykami rozdwojenie, gdyż reszta rządu żywi silne sympatje bolszewickie.

Konferencja rozbrojeniowa w Genewie uchwaliła szereg ważnych rezolucyj, między innemi, dotyczącą zakazu wojny chemicznej. — Deklaracja wstępna została zredagowana przez delegata Polski, ministra Sokala.

W sprawie pożyczki dla Polski toczą się obecnie rokowania w Paryżu, które prawdopodobnie zostaną uwieńczone pomyślnym rezultatem, doprowadzając do obustronnego uwzględnienia warunków.

Zaprzeczono ostatniemi czasy pogłoskom, jakoby w pożyczce tej miały brać udział Niemcy, oraz jakoby jednym z warunków miała być kontrola nad całym polskim budżetem. *G.*

RÓŻNE WIADOMOŚCI.

Nawrócenie autorki. Niemiecka powieściopisarka, Małgorzata von Gottschall, znana i zdolna autorka, przyjęła chrzest w jednym z klasztorów szwajcarskich, poczem udała się do Rzymu, otrzymała sakrament bierzmowania z rąk Kardynała Fruhwirtha, a następnie była przyjęta na prywatnej audjencji przez Ojca św.

Dzieło Katechizacji. W Belgji niezmiernie jest rozkrzewione dzieło katechizacji. Obejmuje ono swą opieką 11 tysięcy dzieci, przygotowując je do Sakramentów św. Katechetki przechodzą dwuletni kurs teologiczny, dogmatyczny, a związek ich, tworzący dawniej bractwo, ma obecnie tytuł arcybractwa.

Czarne zakonnice. W kraju Uganda, w Afryce, istnieje zgromadzenie zakonne pod nazwą Czarnych Siostrzyczek Matki Boskiej Afrykańskiej. Czarne siostrzyczki składają śluby zakonne ubóstwa, czystości i posłuszeństwa. Zgromadzenie bardzo pięknie się rozwija.

Zdolna zakonnica meksykańska. — W miasteczku San Miguel de Nepantla, w Meksyku, odsłonięto tablicę bronzową ku czci siostry Juany de Asbaja, która urodziła się w San Miguel 1651 roku. Gdy miała lat 16 egzaminowało ją 40 profesorów z uniwersytetu meksykańskiego. Przedmioty egzaminów obejmowały: teologję, filozofję, historję i t. d. Mówiła płynnie po łacinie i po hiszpańsku, a nikt jej nie dorównał w rozumieniu języka Azteków. Była pierwszą matematyczką w Nowej Hiszpanji, a oprócz tego posiadała głęboką znajomość astronomji; była muzyczką i malarką. Jedną z ulic w Meksyku nazwano jej imieniem.

Moda na dworze hiszpańskim. Król Alfons wydał rozporządzenie, dotyczące mody kobiecej na dworze królowej. Poleca w niem, by panie stosowały się do zarządzeń władz kościelnych, mianowicie do tych, które dotyczą ubioru w kościele. Odpowiednio do tego ma być też zmieniona toąleta dworska. Polecono specjalnym krawcom, by królowej okazali modele. *R. Ł.*

* * *

Zjazd harcerstwa w Warszawie. 23. IV. nastąpiło otwarcie VII. rocznego zjazdu harcerstwa, w auli uniwersytetu. Harcerstwo polskie liczy obecnie około 50.000 członków, a w tem 14.000 dziewcząt. Otwarcia zjazdu dokonał prezes Związku Harcerstwa Polskiego, b. min. skarbu p. Karśnicki. Obecni byli: b. prezydent Rzeczypospolitej, Stanisław Wojciechowski, gen. Józef Haller, woj. Sołtan, przedstawiciele Min. Spraw Wojsk., Min. Spraw Zagr. i Min. Oświecenia. O godz. 12 przybył na zjazd p. Prezydent Rzeczypospolitej, Mościcki. Referat o ideologji harcerstwa wygłosił prof. Strumiłło.

WŚRÓD KSIĄŻEK.

Teofil Wojeński: „Stefan Żeromski“ (str. 130, Warszawa 1926). — Niewielkich to rozmiarów, a bardzo cenne studjum o autorze „Ludzi bezdomnych“. W założeniu autora leżała nie analiza i krytyka poszczególnych dzieł Żeromskiego, ale rozbiór treści ideowej. I z tego zadania wywiązał się krytyk znakomicie, omawiając przedewszystkiem zagadnienie narodowe w twórczości autora „Popiołów“. Wykazał, że Żeromski zasługuje w całej pełni na miano pisarza narodowego, gdyż „objawił w swej twórczości najistotniejszą treść współczesnego mu pokolenia Polski“.

W dalszej części studjum zajmuje się autor problemem etycznym w twórczości Żeromskiego — omawia bardzo pięknie świat pracy i współczucie głębokie, z jakiem twórca „Ludzi bezdomnych“ odnosi się do nędzy społeczeństwa swego — króciutko wreszcie analizuje twórczość lat ostatnich wielkiego pisarza.

Nie we wszystkiem można się zgodzić ze sposobem oświetlenia przez krytyka pewnych zagadnień, poruszanych przez Żeromskiego — ogół jednak spostrzeżeń Wojeńskiego — sposób ujęcia syntetyczny myśli, uwydatnionych w różnych dziełach powieściopisarza — przynosi bardzo wiele i przyczynić się może w sposób znamienny do głębszego ujęcia i zrozumienia twórczości tego myśliciela, jakim jest Żeromski. *M. Al.*

Michalina Domańska: „Brzydka“ (Księg. św. Wojciecha — Poznań, wyd. drugie). — Posażna jedynaczka staroszlacheckiego gniazda na Polesiu, obdarzona niepospolitemi darami duszy i serca, ale pozbawiona zewnętrznej urody, daremnie wyciąga ręce po szczęście, daremnie żąda miłości. Jeden zawód po drugim rani jej serce, a wraz z tą raną serdeczną uchodzi chęć do życia, uchodzi życie niemal.

Jedynem ukojeniem, jedyną racją bytu staje się dla szlachetnej dziewczyny praca pełna poświęcenia dla drugich. — Wyższa o całe niebo od zalotnej swej bratanicy Zosi, która jej narzeczonego dla siebie zdobywa, nie może żyć płytkiem życiem światowych panien, szuka głębszych wartości życiowych, a po wielu przejściach, których los jej nie szczędził, znajduje zrealizowanie najskrytszych pragnień serca, znajduje człowieka, wprawdzie nie młodego już, który jednak dla swej rzadkiej szlachetnośćci i wyższości umysłu jest dla niej wcieleniem ideału życia.

Pan Adam ze swej strony szuka w kobiecie nie chwilowych wdzięków, ale nieprzemijającego piękna duszy. — Książka pani Domańskiej obudzi zainteresowanie u czytelniczek, a może i niejedną myśl poważniejszą dla prawdy życiowej jaką wypowiada. *M.*

„Orli Lot“ — Miesięcznik Krajoznawczy, Organ Kół Krajoznawczych Młodzieży P. T. K. — Zasłużone to pismo pod redakcją L. Węgrzynowicza wychodzi już rok ósmy szerząc zdrowe idee wśród młodzieży, dostarczając jej zajmującej i pożytecznej lektury. Pismo to zapełniają wybrane prace młodzieży, a także artykuły pisane przez fachowców z różnych działów krajoznawstwa. Zeszyt styczniowy wypełniają ciekawe prace uczniów gimn. im. A. Mickiewicza w Wilnie. W drugim numerze poza artykułami prof. St. Pawłowskiego, prof. Fr. Fischera jest ogłoszony szereg konkursów z nagrodami za prace krajoznawcze wśród Kół Krajoznawczych Młodzieży. Zeszyt trzeci wypełniają prace młodzieży Żeńskiego Gimnazjum w Ostrowie, dające pogląd na historję, topografję, kulturę i zwyczaje ludowe Ostrowa i okolic.

Najgoręcej polecamy pismo to bardzo tanie (zeszyt pojedynczy 35 gr, — prenumerata roczna 4 zł. Adres: Księgarnia „Orbis“ Kraków—Dębniki, Barska 41) wychodzące regularnie i zdobne wielką ilością rycin, wszystkim miłośnikom kraju ojczystego, bibljotekom harcerskim i gimnazjalnym i młodzieży.

Bibljoteka wieczornicowa. Nakładem Zjednoczenia Młodzieży Polskiej. Skład główny i druk Sp. Akc. „Ostoja“, księgarnia i drukarnia w Poznaniu, Poczto-

wa 15. — J. R.: „Witaj majowa jutrzenko“ zł. 1·90; J. R.: „Królowa Jadwiga“ zł. 1·90; Walerja Szalay-Groele: „Morze polskie“ zł. 1·60. — Teatr dla młodzieży żeńskiej: Afra Kirner: „Zwycięstwo miłości“, sztuka w 3 aktach 80 gr.; Felicja Żurowska: „Perły Najświętszej Panienki“, jednoaktówka 90 gr.

OD REDAKCJI.

Za życzenia świąt wesołych serdecznie Wam, Dziewczątka drogie, dziękuję. Niech i Wam zawsze będzie promiennie i wesoło. Śliczny maj, miesiąc Matki Bożej, tyle niesie radości! Chwytajcia każdy jej promyk i nieście tym, co sami spostrzec go, ni ująć nie umieją.

Orlę Lechowe wysoko winno szybować i tylko intensywna, rzetelna praca wewnętrzna może ukoić jego tęsknotę za Dobrem i Pięknem — praca wytrwała, bez względu na mniej, lub więcej sprzyjające okoliczności. — „Alleluja“ przyszło za późno, wcześniej nadesłana praca miała pierwszeństwo.

Perełko — nie gniewam się wcale, bo, o cóż? Lubię Twe liściki, ale nie mogę zawsze na każdy odpisać, bo nie wszystkichby to interesowało, i czasu i miejsca zajęłoby wiele. Czytając uważnie cały zeszyt naszego pisemka, znajdziesz w nim zawsze coś i dla siebie, bo każdy numer „Dziś i Jutro“ jest takim długim listem redakcji do w s z y s t k i c h Czytelniczek.

Wielbicielko Nauki, jak daleko postąpiłaś już w nauce literatury i języka polskiego? na podstawie jakich dzieł i podręczników uczyłaś się dotychczas? — Po otrzymaniu odpowiedzi na powyższe pytania chętnie udzielę żądanych wskazówek.

Hanko Św., wcale nie sądzę, że powinnaś wszystkie „wolne od nauki chwile poświęcać na czytanie pożytecznych książek“. Jest wiele zajęć, w których trzeba kształcić się praktycznie, gospodarstwo, ogrodownictwo, roboty ręczne, jak: szycie, hafty, koronki dla domu i kościoła, opieka nad dziatwą wiejską — może ochronka, lub czytelnia i t. d., i t. d. — wszystko to nie jest traceniem czasu, lecz pracą bardzo pożyteczną, jeśli jest wykonywane wytrwale, systematycznie, według planu, przez znających się na rzeczy ułożonego.

Takie właśnie w y t r w a ł e, w e d ł u g p l a n u wykonywanie codziennych czynności, jest najlepszym środkiem wyrobienia w sobie silnej woli.

Jaśminko i Kudełku, pisujcie ile chcecie i do gawęd i do redakcji. Za każdym razem obok pseudonimu podawajcie swe nazwiska i adresy.

Słoneczko, dąż wytrwale do celu, nie zrażając się trudnościami. Naturalnie, że przezwyciężanie się, nawet w drobnych rzeczach, wpływa na wyrabianie charakteru. Skierowanie myśli w inną stronę w chwili wzburzenia — jest dobrym środkiem kojącym.

. . . .

Za ofiary na rzecz misyj przesyłamy serdeczne „Bóg zapłać!“

Imiennie podziękujemy, gdy większą ilość darów zbierzemy.

NASZE PRACE.

Gimnazjum SS. Urszulanek w Tarnowie.

ZABAWA.

Z niedawnej przeszłości wracają wesołe wspomnienia mile spędzonych chwil...

Było to dnia 2-go lutego, w święto M. Boskiej Gromnicznej. Zaraz popołudniu udałam się do klasztoru na tak dawno oczekiwany z niecierpliwością „bazar“. Wchodzę i nie poznaję, tego cichego i milczącego zazwyczaj klasztorku.

Niby pod dotknięciem różdżki czarodziejskiej zapełnił się tłumem gości, zabrzmiał głośnemi wybuchami śmiechu!

Po cichych korytarzach roją się długie

szeregi gości, mieszają się, kręcą, rozmawiają wesoło! Już zdala od sali „starych“ uderza mnie niesłychany gwar, a jasna łuna świateł bije w oczy...

Wchodzę... Tłum ludzi mnie otacza, porywa, unosi... Śmiech i gwar króluje!

Wreszcie doszłam do przestronniejszego kątka, mogę teraz wreszcie się przypatrzeć sali!

Jest ona zmieniona do niepoznania; zdobią ją koralowe festony z bibuły, a w rogach gaje drzew. Kolorowe lampiony rzucają mdłe, tajemnicze światło na gwarny ruchliwy tłum. W rogach znajdują się kioski, jest ich cztery. Ósma klasa ma kiosk japoński.

Pod ładnie przybranym namiotem, siedzą na dywanach, wśród mnóstwa kwiecia sympatyczne, miluchne Japoneczki.

W drugim rogu kiosk baśni.

Biały, tajemniczy, mieniący się tysiącem świateł, tonący w powodzi kwiatów bazar, a w nim tajemnicze postaci „czerwony kapturek“ w śmiesznem ubrańku, tajemnicza wróżka, — straszny czarny czarodziej, okrutna czarownica.

A dalej znów kiosk cyganek...

W czerwonych, jaskrawych swoich łachmanach, obwieszonych masą świecidełek, siedzą małe cyganeczki i przepowiadają przyszłość!..

A pod ścianą, wzdłuż, ciągnie się długi stragan krakowski, powiewający kolorowemi wstęgami. Pod nim, uwijają się moje koleżanki — zgrabne krakowianki, — zapraszające uprzejmie gości na przysmaki.

A tłum gości w barwnych strojach, wiruje, kręci się, tłoczy

W powietrzu unosi się upajający zapach kwiatów, jedliny, perfum...

Do uszu dobiegają łagodne tony fortepianu, ukrytego w głębi.

Raz potężnieją, rozbrzmiewają mocno doniośle, to znów cichną, drżą leciuchno, aż wreszcie przechodzą w rytmiczny marsz.

A środkiem sali płynie tajemniczy orszak postaci z bajki.

Czarodziej prowadzi... W swojem czarnem ubraniu z powiewającemi czarnemi połami płynie szybko naprzód.

A za nim posuwa się cały orszak!..

Sunie lekko i zwinnie smukły „pierrot“ a za nim czarowna, w mglistej szacie wróżka...

Mały, śliczny motylek krąży szybko i zwinnie po sali; — za nim biega „czerwony kapturek“.

Na końcu orszaku sunie straszna czarownica. Barwne Japonki, cyganki i krakowianki wysunęły się ze swoich namiotów i płyną razem.

Do taktu muzyki sunie para za parą; to znów rozstępują się, łączą się razem w duże koło i znów rozsuwają i suną dalej i dalej w triumfalnym marszu!

Muzyka gra wesoło, skocznie...

Coraz większy sunie orszak lekko, zgrabnie do taktu melodyjnych dźwięków.

Gwar, gorąco uderza do głowy, mąci myśli! Oh! nie myśleć o niczem, bawić się! bawić! — rozbrzmiewają wesołe okrzyki!

Radość porywa wszystkich! Wszak to karnawał! bawić się, bawić!

Cała sala drży gwarem, śmiechem.

Strojne krakowianki roznoszą chłodne napoje, łakocie. — Bazary pustoszeją.

Chwile mijają, jedna za drugą, a zabawa wre w całej pełni!

„Bawić się, bawić jeszcze, bezustanku, bez końca“ — woła trzęsąca się śmiechem sala.

Miałam już odejść, stanęłam w drzwiach sali i po raz ostatni obrzuciłam wzrokiem bawiący się tłum.

Bawić się bez końca — szepnęłam sama do siebie, czy to może zapełnić życie i zapewnić im szczęście?

Czy wkońcu nie ogarnie ich nuda i zniechęcenie?

Na ulicy uderzył mnie zimny prąd powietrza. Sala jeszcze się bawiła...

Do uszu moich doszły przytłumione dźwięki fortepianu i gwar głosów.

Aurelja Czerska.

GAWĘDY PRZYJACIELSKIE.

(Rubryka ta zawiera swobodną wymianę myśli młodych czytelniczek (młodzieży uczącej się). Zwolenniczki jak i przeciwniczki zdań przedkładanych mogą tu głos zabierać. — Przy odpowiedziach należy podawać oprócz pseudonimu adresatki, także **numer** *listu, na który się odpowiada).*

317. Orlę Lechowe do Gizelki 265. Do pracy w ogrodzie warzywnym i sadzie nie czuję zbytniego zamiłowania, (chyba, że są tam pyszne owoce). Bardzo lubię natomiast pielęgnować pszczoły, bo zaciekawia mnie ich życie i bezustanna wytrwała praca. Najwięcej jednak lubię ogród kwiatowy. Pomyśl tak czasem Gizelko, gdy będziesz leżeć latem na kobiercu trawy, pomiędzy cudnemi kwiatami, że może każdy z nich nawet najmniejszy, to jakiś zaklęty duszek. A czasem znowu przechodzi mi przez myśl, że kto wie, czy to nie jest królestwo Bajki, starej a wiecznie młodej Bajki..

A Ty co o tem myślisz?

318. Orlę Lechowe do Pożogi 271. Ktoby nie lubił wesołego towarzystwa i koleżanek, tembardziej jeśli się samą jest wesołą. Ale przyznam Ci się, że ludzie zawsze weseli mogą mnie chwilami doprowadzić do rozpaczy. Nienawidzę tych, którzy są wiecznie smutni, rozgoryczeni, ale nie przepadam również za takimi, zawsze się śmiejącymi. Najmilsi bezprzecznie są ci, którzy umieją zachować zawsze miarę.

319. Fiołek leśny do „Pożogi" 271. Lubię bardzo przebywać między koleżankami wesołemi. Razi mnie jednak, gdy wesołość ich przekracza granice dobrego wychowania. W chwilach smutku staram się znaleść w towarzystwie wesołych osób i tam zgubić dręczącą zmorę. Trudno jednak znaleść osoby, rozweselone tą wewnętrzną radością. Często są one tylko rozbawione i to nieraz niezbyt godziwemi rozrywkami. Lubię bardzo koleżanki, z któremi czas obrócony na rozmowę nie jest stracony, a nie lubię rozmawiać z temi, dla których poważniejsza wymiana myśli jest męką, a rozkoszą tylko rozmowa o strojach, zabawach i przedstawieniach kinowych. Nie wiem, czy nie przedstawiam Ci tego w zbyt czarnych barwach, ale dużo spotkałam takich osób, więc stąd moje przykre wnioski.

320. Fiołek leśny do Piramidy Sfinksa 288. Dwie antagonistki, sprzeczające się o swych ulubionych poetów zapytują mnie, którego z nich wolę. Boję się Wam oznajmić me zdanie, bo gdy przechylę się na stronę jednej, to druga niéładnie się na mnie popatrzy, a gdy druga znajdzie we mnie sojuszniczkę, to pierwsza nie będzie zadowolona. Jednak trzeba zebrać się na odwagę! Uznaję wielkość genjuszu Mickiewicza, rozległość jego twórczości, która pozwala nam razem z mistrzem, duchem „sięgnąć tam, gdzie wzrok nie sięga". podziwiać cudowne obrazy przyrody w „Panu Tadeuszu"; jednak do duszy mojej głębiej przemawia Słowacki, odczuwamy razem z „Ojcem zadżumionych", rozpacz jego po stracie najdroższych osób, pragniemy posłuchać wezwania poety i „nieść przed narodem oświaty kaganiec„. Nie biorąc już pod uwagę treści, tylko samą formę poezji, rytmiczność wiersza, wczuwamy się dokładnie w delikatne dźwięki, jakby jakiejś nieuchwytnej dla ucha muzyki, a wstrząsającej silnie naszemi uczuciami w tem dziele najwspanialszem w literaturze polskiej pod względem liryzmu treści i koronkowej budowy rymów — „W Szwajcarji". A „Duma o Wacławie Rzewuskim", budząca podziw swoim rytmem wierszy, tak doskonale dostosowanym do treści, że zdaje nam się, że słyszymy odgłos kroków emira, wchodzącego do opustoszałej swojej siedziby. Trudno byłoby wyliczać wszystkie zalety poezji tego wielkiego mistrza słowa, poprzestać więc muszę na tych kilkunastu słowach, które tu nakreśliłam. Co do pytania drugiego, to odpowiem Wam, że Ujejski jest ulubiony przeze mnie z pośród tych poetów, którzy stoją niżej o jeden stopień, od naszej wielkiej trójcy. Czy pełne grozy i patrjotyzmu „Melodje biblijne" lub „Skargi Jeremiego", czy będące dopełnieniem utworów Chopina, jego dźwięki, ubrane w formę wierszowaną, wszystko to pociąga i zachwyca mnie.

Czy Wy zgadzacie się z mojem upodobaniem, co do tego ostatniego poety, czy któryś inny Was więcej pociąga?

321. „Pożoga" do „Danutki" 275. Jestem gorącą zwolenniczką muzyki, a zwłaszcza skrzypiec i fortepianu. Wprawdzie sama na skrzypcach nie gram, ale tony tych kocham szalenie, za ich smutek, głębokość i rzewność.

ŁAMIGŁÓWKI.

UKŁADANKA KRZYŻYKOWA
(ułożyła M. J.).

Na podanym rysunku należy poprzestawiać krzyżyki w ten sposób, by litery czytane poziomo (od lewej strony ku prawej) utworzyły tytuły czterech powieści, zaś litery czytane pionowo (od góry ku dołowi) utworzyły nazwiska czterech autorów polskich.

E K A M
P L K A D E I S
R I J S

K Ż T O
Ó W O V K R Ż A
I U M W

K Ż A Ł
A C I S J T Z Y
I E C A

S W T R
A D W A Q U C Y
Ł S E O

ZAGADKA WIERSZYKOWA
(ułożyła M. H.).

Uzupełnić do rymu słowa straganiarki.



O proszę państwo! wybór bogaty
Kupujcie świeże prześliczne k . . . . y
Są też tu w koszu różne j . . . . . . y
I czarne słodkie leśne o . . . y
Spojrzyjcie ino państwo me jasne
Jakie czerwone j . . . . a krasne
Myślę, że także macie ochotę
Na te g . . . . i jasne i złote
Lecz choć wypróżnię wszystkie me k . . . e
Nic mi mi bez g . . . . y więc o nie proszę.

SZARADA
(ułożyła M. Hol.).

Pierwsza znak chemiczny ci wymieni,
Druga rzekę, która na włoskiej płynie ziemi.
Trzecią pewno łatwo odgadniecie
To rodzajnik francuski, który wciąż kujecie.
Czwarta da ci zaimek drogi czytelniku,
Zaimek dobrze znany w ojczystym języku.
A drugie trzecie napewno znacie,
Bo często na niem kwiaty zbieracie.
O trzeciem czwartem w szkole się uczycie,
To miasto hiszpańskie w atlasie ujrzycie.
A trzecia pierwsza w Syberji płynie,
W znanej nam dobrze mroźnej krainie.
A wszystko razem dzielny mąż wojny,
W oddziały polskich legjonów zbrojny.

SPROSTOWANIE.

W Nr. 8 „Dziś i Jutro“ przy objaśnieniu rysunku T. Stasiaka: „Kościółek w Wilczyskach“ powinno być: „*Kościółek pochodzi* z **XV w.**“, a nie z XVII wieku, jak mylnie podano.

TREŚĆ Nr. 9-go:

WARUNKI PRZEDPŁATY:

Kwartalnie 3·— zł, półrocznie 5 zł 50 gr, rocznie 10 zł. — W Ameryce rocznie 2 dolary. Dla prenumerujących większą ilość egzempl., do każdych 5-ciu egzempl., dołącza się **6-ty bezpłatnie.** Adres Redakcji i Administracji: **Kraków, ulica Starowiślna 3.** — Konto P. K. O. 404.930.

Wydawca i odpowiedzialny Redaktor:
Julja Felicja Bronikowska.

Odbito w Drukarni Polskiej w Krakowie.